

# Niebko

Brygida Helbig

"Niebko" to klasyczna saga rodzinna z Kresami, II wojną i PRLem w tle. Tylko że składniki są bardzo nietypowe.

Proszę nie dać się oszukać serdecznemu uśmiechowi autorki na okładce, ani okładkowym zachętom, kuszącym opowieścią o pokoleniach, duchach i tajemnicach. **"Niebko"** to powieść zwodnicza.

Na pozór – swojska. Oto historia rodziny. Opowiada ją Marzena: córka, wnuczka, prawnuczka. A raczej nie tyle opowiada, co wylewa do komputera, "zaczarowanej skrzynki", do której można wrzucić, co ci w duszy gra, "zamieszać, przeżegnać się, trzy razy splunąć i zobaczyć, jaki z tego wyjdzie miks". Marzena składa do kupy losy rodziny, a przy okazji samą siebie, snując opowieść, którą brzmi jakby znajomo. Zbiegają się w niej dwie linie rodziny, obie ze wschodu, obie doświadczone wojną, okupacją i przesiedleniami na Ziemię Odzyskane. Próbujące się odnaleźć w rzeczywistości PRL-u.

A jednak to swojskość pozorna, złudna, bo materiał, z którego zbudowana jest ta opowieść nie jest taki, jak zazwyczaj. "Tatuś, skąd masz takie dziwne nazwisko?" – pyta ojca mała bohaterka. Rozmowa ma miejsce w Szczecinie, w powojennej Polsce. Tatuś ma na imię Willi, a na nazwisko Keller, choć w Polsce Ludowej niespostrzeżenie stał się Waldkiem Kelerem. Babcia, Krystyna Kowalczyk, też kiedyś nazywała się inaczej, choć zmarła za wcześnie i nie zdążyła zbyt wiele opowiedzieć o tym, jak wyglądało życie potomków niemieckich osadników w mitycznej Galicji. "Naszyc Niemców" - jak mówili o nich polscy, ukraińscy i żydowscy sąsiedzi, żyjący z nimi dom w dom od XVIII wieku. Niemców "dziwnych", wiernych germańskiemu ordnungowi, ale i podatnych na porywy słowiańskiej melancholii, wrośniętych w krajobraz i swoich. Wystawionych, podobnie jak sąsiedzi innych nacji, na chichot historii, przesiedlenia, przemoc.

Chciałoby się powiedzieć: **"Niebko"** – powieść o Polakach z dziadkami (tutaj: wujami) w Wehrmachcie. Tylko czy aby na pewno Polakach? Może wciąż Niemcach? Ale: "co to znaczy Niemiec. Co to znaczy niemiecka krew. Koniec z rzędem temu, kto mi to wytłumaczy" – mówi Willi/Waldek, którego "w zasadzie można by uznać za Polaka, gdyby nie to, że podczas meczów piłkarskich Polska-Niemcy serce mu jednak jakby wbrew woli biło bardziej za Niemcami".

Na tym właśnie polega przebiegłość **"Niebka"**, tej świetnie niejednoznacznej powieści. Choć na pozór to opowieść krocząca przetartymi szlakami, jest w zasadzie ciągłym zaskoczeniem, "małym" przełamaniem wielkiej, oficjalnej narracji. Układa się w ciekawą całość z wydaną w tym roku ["Sońką" Ignacego Karpowicza](#). W całość polegającą na – jak nazywa to na okładce **"Niebka"** Inga Iwasiów – odtwarzaniu mniej znanych składników polskiej mieszanki kulturowej. Bohaterka **"Sońki"** z polsko-białoruskiego pogranicza była po prostu "swoja", ani Polka, ani Białorusinka. Bohaterowie **"Niebka"** to "nasze Niemce". W obu powieściach polskość zachodzona jest z nieoczekiwanej strony. Z pozornie zhomogenizowanej zbiorowości wybijają się inne, niespodziewane, głosy, dotąd przemilczane, niewidoczne. Choć w obu przypadkach mamy do czynienia z literacką fikcją, jest w nich coś z osobistego wyznania i wyzwania, bo przecucie, że poruszamy się po terenie autentycznych, zaprawionych autobiograficznie historii, wydaje się mocno uzasadnione.

Zresztą, w kwestii zaskoczeń nie chodzi w **"Niebku"** tylko o sprawy narodowościowe. W Kazachstanie, do którego w czasie wojny trafia druga, "polska" odnoga rodziny, jest egzotycznie i powodzi się nie najgorzej. O tym, że członkowie rodziny zostaną po wojnie "Polakami" decyduje właściwie przypadek, błysk intuicji. "Czy lepiej zostać sobą, czy udawać Ruskich? Loteria". PRL to nie terror, ale szansa dla ludzi znikąd. Życie przyspiesza i oferuje awanse, rozwój, wykształcenie w kilkanaście miesięcy – nawet dla tych, którzy mają coś do ukrycia. Zresztą, nikt o przeszłość szczegółowo nie pyta. Komplikacje pojawiają się dopiero później, na przykład wtedy, gdy kilkunastoletnia Marzena będzie wyrzucać niemieckiemu (?) ojcu, że nienawidzi "szwargotu" i "hitlerowców" z zachodniej granicy.

Nie ma jednak takiego tożsamościowego i historycznego węzła, którego nie dałoby się rozsypać. Niezwykła w **"Niebku"** jest bowiem – owszem, trudna - ale nietraumatyczna wizja rodzinnej skomplikowanej historii. Z jednej strony są wysiedlenia, tułaczka, gwałty i przemoc. Są duchy pozostawionych za sobą albo zmarłych w długiej drodze. Jednych straszą krewni pogrzebani w Kazachstanie, innych Niemcy, których domy i pola przyszło zająć po wojnie. Są ofiary w następnych pokoleniach. Nosicielką zjaw i dybuków z przeszłości wydaje się sama Marzena, która tupie po mieszkaniu, za głośno się śmieje i nie za bardzo umie sobie sama z sobą poradzić. Ale z drugiej, życie idzie do przodu i wyrasta ponad krzywdy, animozje, dramaty. Ludzie są normalniejsi niż historia. Koniec końców dogadują się ze sobą, jakoś obok siebie żyją, ratują miłosiernymi gestami. Godzą sprzeczne tożsamości.

I chociażby dla tych przeblasków normalności w zaskakujących miejscach warto **"Niebko"** czytać. Mimo pewnych zgrzytów. Mimo że w miarę rozwoju opowieści narracja niepotrzebnie przyspiesza, że niektóre z postaci tracą jakby substancję, że w pewnym (powojennym) momencie zbyt tu tłoczno i opisowo. Za dużo tu zarzuconych przynęt i niedopowiedzeń, za dużo wydarzeń. Zdecydowanie wyrazistsza jest "niemiecka" część rodziny i wcześniejsza chronologicznie część książki.

**"Niebko"** warto też jednak czytać dla tego, jak jest opowiedziane. Marzena -bohaterka-medium, przez które przepływa rodzinna historia, siedzi przed komputerem i miesza składniki, dorzuca do gara opowieści różne przyprawy, eksperymentuje. Opowieść tworzona jest jakby na gorąco, na bieżąco, językiem rozbrykanym, chłonącym rozmaite rejestry, cytaty i melodie. To język, który żyje własnym, ponadgranicznym życiem. "Dobrze, a więc los geht's, dawaj, dawaj, come on, zaczynamy" – pospiesza samą siebie narratorka. Pełen życia, nieposkromiony ma swój udział w rozsadzaniu historycznego betonu.

Najciekawsze w **"Niebku"** jest chyba jednak jeszcze co innego. Zadziorne, wyraziste pióro Helbig ujawnia, że w mocno przebranym na pozór magazynie XX-wiecznej polskiej historii jest jeszcze zaskakująco wiele opowieści do wzięcia. Że wciąż można powrócić do tych samych wspólnych miejsc i wydarzeń opowiedzieć je na nowo, z nieoczekiwanej outsiderskiej perspektywy.

Autorka: Aleksandra Lipczak, wrzesień 2014